

Radek Knapp, *Von Zeitlupensymphonien und Marzipantragödien. Notizen eines Mächtgern-Österreichers*,
Wien: Amalthea Signum Verlag, 2020, s. 159.

DOI: doi.org/10.26142/stgd-2021-031

Radek Knapp określany jest mianem pisarza polsko-austriackiego, co koresponduje z jego miejscem pochodzenia i pracy twórczej. Urodził się w 1964 r. w Warszawie. Wychowywał się u dziadków, skąd w wieku 12 lat został zabrany przez matkę do Wiednia. Tam ukończył szkołę handlową, a następnie – bez powodzenia – studiował filozofię na Uniwersytecie Wiedeńskim. Polskość i austriackość odbijają się wyraźnie w twórczości Knappa. Bohaterami są nierzadko polscy imigranci zamieszkujący w Austrii, przede wszystkim zaś w Wiedniu. Pojawiają się liczne wątki autobiograficzne. Knapp w swoich utworach (powieściach i opowiadaniach) staje się głosem szeroko rozumianej społeczności imigranckiej, wskazując na jej codzienne problemy. Na nią spogląda także z perspektywy austriackiej, posługując się specyficznym humorem, dzięki czemu jest w stanie mówić o trudnych sprawach w prosty sposób. Motyw interakcji pomiędzy społecznością imigrancką oraz miejscową (Austriakami / wiedeńczykami) odbija się w najnowszej powieści Knappa, którą zatytułowano *Von Zeitlupensymphonien und Marzipantragödien. Notizen eines Mächtgern-Österreichers*. Tytuł można w języku polskim oddać jako: *Od symfonii w zwolnionym tempie do marcepanowych tragedii. Notatki niedoszłego Austriaka*.

Czytelnicy Knappa, sięgając po jego najnowszą publikację, poczują się swojsko. Obecne w niej wątki znane są z wcześniejszych utworów. Narrator powieści, którego nie znamy z imienia i nazwiska, też wydaje się bliską postacią. Wspomina, że w przeszłości Zachód był przez Polaków postrzegany jako raj na ziemi. Również i on, zamieszkując u dziadków, postanowił tam znaleźć miejsce dla siebie. Zastanawiał się nad wyjazdem do Francji lub Niemiec. Dziadek zachęcił go jednak, aby pojechał do kraju, który na mapie przypominał plamę rozlanej kawy. Zapewnił, że nie pożałuje, gdyż jest to kraj, który każdego dnia będzie go zaskakiwał, to kraj gdzie jest wszystko, w tym *symfonie w zwolnionym tempie i marcepanowe tragedie* (s. 13).

Narrator miał znikomą wiedzę o Austrii – to kraj cesarza Franciszka Józefa i Niki Laudy, w którym mówi się po niemiecku. Pierwszy kontakt z wiedeńczykami pozwolił mu zweryfikować posiadaną wiedzę – okazało się, że w Wiedniu nie mówi się po niemiecku. Używany tam dialekt służy nie tylko do komunikowania, lecz przede wszystkim do odróżniania wiedeńczyków od nie-wiedeńczyków. Demonstrowanie zwrotów w miejscowym dialekcie narrator rozpoczął od słów, które tuż po przybyciu do stolicy usłyszał w dworcowej restauracji. W nieuprzejmy sposób zwrócono się do niego: „Geh bodn!”, co oznacza tyle, co „spływaj”. W tym miejscu można dostrzec nie do końca fortunne rozwiązanie przyjęte przez wydawcę książki Knappa. W nawiasach podaje się w literackim niemieckim znaczenie gwarowych zwrotów. Nie jest to szczęśliwe, gdyż łamie melodię powieściowej narracji. Sensowniejsze byłoby włożenie wyjaśnienia w usta głównego bohatera. Nie zawsze jest to konieczne. Skoro autor niniejszej recenzji, dla którego niemiecki to język obcy, jest w stanie zrozumieć wyrażenia gwarowe, to tym bardziej dostępne będzie to czytelnikowi z kraju niemieckojęzycznego.

Ciekawym motywem, na który zwraca uwagę narrator, jest mimetyzm przybywających do Wiednia, a ujawniający się w staraniu, aby upodobnić się do wiedeńczyków, szczególnie na poziomie językowym. Manifestuje się to nie tylko w używaniu dialektu, lecz także w odmawianiu osobom posługującym się literackim niemieckim miejsca w komunikacyjnym procesie. Narrator wspomina pewnego kelnera, który w kawiarni nieuprzejmie potraktował pochodzące z Hanoweru małżeństwo. Zwracał się do nich w dialekcie, udając jednocześnie, że ich nie rozumie. Narrator zauważył, że kelner pochodził z Amstetten. To liczące nieco ponad 20 tys. mieszkańców miasteczko przy autostradzie z Wiednia do Linzu, skąd – o czym nie pisze Knapp – wywodzi się Josef Fritzl, światowej sławy przestępca seksualny.

Odnosząc się do powyższego wydarzenia, narrator stwierdził, że nie ma racjonalnych kryteriów wiedeńskości – oczekuje się posiadania przodków zamieszkujących w Wiedniu od generacji, a jednocześnie nie narzeka się na takie nazwiska jak Böhm, czy Nagy, wskazujące na czeskie lub węgierskie pochodzenie. Sytuacja ta sprawia, że trudno jest znaleźć „prawdziwego wiedeńczyka”. Okazuje się, że jest to możliwe – w znajdujących się poza centrum stolicy *heurigerach*, czyli restauracjach, w których serwuje się młode, wyprodukowane w danym roku wino.

Czymś, co wyraża „duszę narodu”, jest kuchnia. Narrator w interesujący sposób opowiada o wiedeńskich zwyczajach kulinarnych stojących pod znakiem sznycla oraz sprzedawanych w ulicznych budach kiełbasek podawanych ze słodką lub ostrą musztardą. Z polskiej perspektywy kuchnia wiedeńska nie jest egzotyczna, nie licząc przesadnie rozklepanych, cienkich jak hostia sznycli (por. s. 32). To nawiązanie do katolicyzmu nie jest czymś oryginalnym w recenzowanej powieści. We wcześniejszych utworach też przewijają się motywy religijne – Knapp z jednej strony odnosi się do nich bez większego oporu, z drugiej zaś strony widać w jego

podejściu zdystansowanie (por. s. 146). Zachwalając wiedeńską kuchnię, narrator przywołuje „cukierniczy cud” w postaci deseru, który w politycznie niepoprawny sposób nazywany jest *Mohr im Hemd* (pol. *Murzyn w koszuli*). To kakaowe ciastko polane sosem czekoladowym z dodatkiem bitej śmietany. Kiedy się zaczyna je jeść, świat traci na znaczeniu.

Przed wyjazdem do Wiednia dziadek narratora opisywał Austrię jako kraj muzeów. Jest to szczególnie widoczne w Wiedniu. Narrator na wesoło odniósł się do wizyty w krypcie kapucyńskiej, tradycyjnym miejscu pochówku Habsburgów. Podkreślił, że zwiedzając ją, dowiedział się więcej na temat historii Austrii niż gdyby wiele lat studiował książki.

Społeczność polska w Wiedniu nie wybija się na pierwszy plan w powieści Knappa. Wyjątkiem jest dosadna prezentacja miejsca, w którym w stolicy zamieszkiwali polscy robotnicy (por. s. 54). Ich lokum to tzw. kwatery, czyli małe mieszkanie, w którym gnieździło się pięciu dorosłych mężczyzn. Wracali tam po dziesięciu godzinach harówki na budowie, zażywali pięć piw i zapadali w roboczym kombinezonie w typową dla budowlanców śpiączkę. Ujawniający się brak higieny był skutkiem deficytu kobiecej ręki. Dotyczyło to głównie słowiańskich imigrantów, którzy ciągle napady melancholii leczyli wódką zagryzaną ogórkami konserwowymi. Ciekawostką, na którą zwraca uwagę narrator, jest fakt, że obecnie w Wiedniu 20% ustępów znajduje się na korytarzu – są one użytkowane przez kilka rodzin. Nawet dla kogoś pochodzącego z Polski to coś wymykającego się akceptowalnym standardom.

Każdy, kto nawet krótki czas mieszkał w Austrii, zna kawałek papieru, którym jest potwierdzenie zameldowania, tzw. *Meldezettel*. Narrator odnosi się do niego krytycznie, podkreślając, że służy on austriackim urzędnikom do kontrolowania współobywateli, a także cudzoziemców. Nie jest to przesadzone – historia zamieszkiwania w Austrii zachowywana jest w systemie komputerowym, a każdej zameldowanej osobie przypisany jest unikatowy numer ewidencyjny.

Prezentując perypetie związane z uzyskaniem meldunku i wizy pobytowej, narrator krytycznie ocenia klasę urzędniczą. Niezależnie od jej poglądów politycznych, petent jest zawsze na straconej pozycji. W Polsce jest jego zdaniem łatwiej – tam można przekupić urzędnika pudełkiem czekoladek lub buteleczką zachodnich perfum i w konsekwencji nadać sprawom właściwy bieg. Wydaje się, że w Austrii jest inaczej. Tamtejsi urzędnicy są przekonani o wolności od korupcji, co się przekłada na to, że nie zauważają, że ona wkrada się w ich codzienność. To dlatego narrator szantażowany był przez pewną urzędniczkę, która wydanie pozwolenia na pobyt uzależniła od dostarczania jej plotek ze środowiska austriackich celebrytów, do którego narrator miał dostęp jako pracownik ekskluzywnej sauny. Za austriackie obywatelstwo przyszło mu zapłacić wyższą cenę – miał odręcznie napisać sprawozdanie na temat tego, co cudzoziemcy myślą o Austriakach.

Pomimo różnych „za” i „przeciw” Austria, szczególnie zaś Wiedeń, jawi się narratorowi jako dobre miejsce do zamieszkania. Jest to zasługą otwartości jego mieszkańców, a także pomyślnie zrealizowanej integracji, której potwierdzeniem jest znajomość języka niemieckiego – nie tylko jego literackiej wersji, lecz także wiedeńskiego dialektu. Dzięki temu narrator może ponownie wejść do dworcowej restauracji, aby zamówić tam piwo. Nikt go stamtąd nie wyrzuca, a on ma okazję do rozmyślenia nad przeszłością, w tym do wyrażenia wdzięczności dziadkowi, który wysłał go do kraju przypominającego płamę rozlanej kawy.

Lektura książki *Von Zeitlupensymphonien und Marzipantragödien* uzasadnia porównanie jej do jednego z wcześniejszych dzieł Knappa. Chodzi o *Instrukcję obsługi Polski* (wyd. niem. *Gebrauchsanweisung für Polen*, 2005; wyd. pol. 2009). Tytuł można sparafrazować i oddać jako *Instrukcja obsługi Wiednia*. Wprawdzie Knapp napisał dobrą instrukcję obsługi stolicy Austrii, to nie każdemu się ona spodoba. Nie wszyscy przepadają za szelmowskim humorem Knappa, ocierającym się o polityczne i społeczne bluźnierstwo. Problemem jest to, że czytelnicy Knappa nie zawsze mają wiedzę o Polsce lub Austrii na odpowiednim poziomie. Potwierdzeniem tej opinii jest wywiad, który Alois Schörghuber przeprowadził z Knappem dla pierwszego programu austriackiego radia (Ö1). Buntował się w nim przeciwko twierdzeniu Knappa, że Austriacy piją więcej alkoholu niż Polacy (por. s. 102), a jego wizja Polski i jej obywateli naznaczona była uproszczeniami i stereotypowym myśleniem.

Nieznajomość u czytelników polskich lub austriackich realiów sprawia, że Knapp pozwala sobie na delikatną kpinę względem nich, a im wydaje się, że porozumiewawczo puszcza do nich oko. Motyw ten widoczny jest m.in. w postaci dziwacznych nazwisk bohaterów, które nie funkcjonują w rzeczywistości. W recenzowanej powieści można wskazać np. na miłośników zwierząt – pana Oberbilliga i panią Milchpeter. „Mocniejsze” nazwisko pojawia się w przedostatniej powieści Knappa pt. *Der Mann, der Luft zum Frühstück aß* (2017). Jej bohaterem jest pewien wiedeński doktor, który nazywa się Noznik, co po polsku (biorąc pod uwagę niemiecką wymowę) znaczy tyle, co Nocnik.

Książka Radka Knappa została dobrze przyjęta przez czytelników – tych, którzy znają jego wcześniejsze utwory, oraz tych, którzy dopiero rozpoczynają literacką przygodę z nimi. Potwierdzeniem tego jest fakt, że obecnie (styczeń 2021 r.) sprzedawany jest trzeci nakład powieści. Można wyrazić nadzieję, że w niedługim czasie będzie ona dostępna w języku polskim.

KS. ADAM ROMEJKO
Uniwersytet Gdański
ORCID: 0000-0002-8513-2955